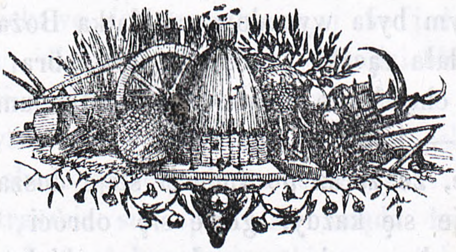
Tom IV. **Nr. 6.**

21. Lutego. **1861.**

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.



Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

TRZY SIEROTKI.

Po jednym zmarłym gospodarzu zostało troje małych dziatek: jedno miało rok, drugie pięć, a trzecie siedm lat. A był ten gospodarz za życia nie złym człowiekiem; nikomu nie zalazł w drogę, nikomu złego słowa nie powiedział, nikogo w niczem nie pokrzywdził, ani chciał naumyślnie Boga i ludzi obrażać. Nie należał też do tych, którzy się wiele modlą a przytem wiele złego robią i myślą, że wolno temu więcej grzeszyć, kto więcej pacierzy zmówi i więcej się razy spowiada. To też lubiono go na plebanii, we wsi i we dworze; a skoro umarł, to ludzie dobrzy pogadali coś cicho między sobą, poszli na radę do księdza i do dworu, i wnet jedna gospodyni wzięła najmniejsze dziecko, dwór wziął średnie, a trzecie najstarsze wziął chłop jakiś, bo sobie pomyślał: ot będzie sierota bydło paść, chałupy pilnować i koło domu robić co nieco.

Aleć ludzie zapominają zwykle, że kto sierotkę weźmie, to trza ją nietylko żywić i ogarnąć, ale trzeba też i o duszyczce pamiętać.

O najmłodsze niemowlę dbała dosyć owa gospodyni: kąpała i myła i czesała go, a każde rano i wieczór składała mu rączki do modlitwy, żegnała go rączką i kazała mu mówić paciorek do Bozia i do najświętszej Panny. A dziecina całowała obraz, na którym była wymalowana Matka Boża z maleńkim Jezuskiem i składała rączki. Cieszyła się dobra kobieta tą dzieciną, ale wnet chciał pan Jezus, aby sierotka umarła a nie biedowała na ziemi — i tak się też stało.

Jak wiecie, że zaraz po śmierci staje dusza na sąd boski i tamto dowiaduje się każdy, gdzie się obróci, to też i dusza sierotki tej stanęła przed panem Jezusem, bieluteńka jak słonko. Anioł ją trzymał za rękę i okrywał ją skrzydełkiem i tulił do siebie, aby się nie bała pana Jezusa jako sprawiedliwego sędziego.

Pan Jezus zapytał sierotki:

— Cożeś robiła dziecino na ziemi?

A ona odpowiedziała z płaczem:

— Co mi kazali, tom robiła: składałam paluszki przed Bozią, co jest w niebie i całowałam matkę Bozia i to dziecię, które trzyma się szyi matczynej. Lubiłam to dziecię bo ono takie malutkie jak ja; tylko mi smutno, że nie chciało do mnie nigdy przemówić.

Na to pan Jezus rzecze do Anioła:

— Weź Aniołku tę sierotkę, i zaprowadź ją do Matki najświętszej. W niebie nie zaginie ta sierotka, zaś na ziemi mogła się była wnet zagubić, bo bez dobrej matki i dobrego ojca bardzo ciężko zostać na ziemi dobrym i pobożnym, i na coś dobrego przydatnym dla Boga i ludzi.

I poszła sierotka do nieba do Matki najświętszej i cieszy się tam, i modli się za rodzicami i za tą gospodynią, która ją wzięła do domu swego i uczyła dobrego.

Jak wiecie starszą sierotkę wzięła pani do dworu. Było jej tam dobrze; pani kazała jej zaraz poszyć koszulki, ubrała jej szyję ładnemi paciorkami, postawiła jej łóżeczko w swojej izbie, i zaczęła powoli uczyć na książce i pacierza i przykazań bożych. Sierotka umiała pieśń poranną i modlitwę przed jedzeniem, i „Kto się w opiekę podda panu swemu,“ i bez myłki

zmówiła paciorek, a każdej soboty wieczór stawiała świecę przed obrazem Matki Bożej, i co piątek zapalała lampę przed panem Jezusem Milatyńskim. Cieszyła się dobra pani tą sierotką, i wszyscy służebni lubili ją, a ludziska dworowi dziwili się, że dziecko takie ciekawe do wszystkiego, i nie jeden tam miał zazdrość w sercu, dlaczego to pani jego dzieciom tak nie robi, choć to brzydki grzech zazdrościć komu czego.

Ależ na wszystko w świecie jest wola boska! Niech nikt nie gada hop! skoro jeszcze nie przeskoczył! Umarła i ta sierotka! Pani strasznie się spłakała, ksiądz bardzo pięknie ją pochował, cały dwór żałował sierotki, nawet i ci, co zazdrościli jej we dworze, także płakali, choć pan Jezus wie tam najlepiej, czy ich łzy były udane, czy szczere.

Skoro dusza tej sierotki stanęła na sąd przed panem Jezusem, zaczęła trząść się ze strachu jak liść osikowy, a Anioł stał blisko niej i czekał na rozkaz pański. Wtedy rzecze pan Jezus:

— Powiedz-no mi sierotko, coś tam robiła we dworze u tej pani? wszak żyłaś całe sześć lat na ziemi?

A sierotka otarła łezkę z oka, i zaczęła chwalić tę panią ze dwora przed panem Jezusem i skarzyć się na tych, co ją bez wiedzy pani potrącali, szturkali, do kłamstwa namawiali i ukraść coś radzili. A potem opowiedziała, że jak ją pani nauczyła odmawiać paciorek i śpiewać pieśni różne, to ona zawsze tak odmawiała każdy paciorek pomału, uważnie, na kolanach koło obrazu cudownego; że świece i lumpy zapalała przed obrazem pana Jezusa i Matki Bożej; że pani słuchała, a nie robiła tak, jak jej na złe dworacy radzili; że wynosiła jałmużnę dla biednych, co pani im dawała, i że się chętnie uczyła na książce.

Na to rzecze Anioł-stróż:

— A wszak raz ledwom cię utrzymał, boś chciała pani wziąść szpilkę; a znowu drugi raz nie chciałaś zaraz i chętnie posłuchać pani twojej; a znowu trzeci raz usnęłaś bez paciorka.

A pan Jezus widząc, że dusza sierotki nie była tu tak bardzo winna i szpilki nie ukradła, rozkazał aby ją wziąść i zaprowadzić do czysca na pokutę. Lecz nato wstawiła się za nią

Matka Boża dla tego, że sierotka modliła się co sobota gorąco przed cudownym obrazem, i robiła wianuszek bławatny i kładła na głowę Matce najświętszej. A pan Jezus sprawiedliwy darował te winy sierotce na prośbę Matki Bożej i Anioła-stróża, bo tak mówili:

— Biedne to dziecko, które jest sierotą na ziemi; a choćby i znalazło dobrych ludzi, to tamci nie mogą dbać tak o dobro jego, jak rodna i dobra matka.

I zaprowadził Anioł - stróż duszę sierotki do Nieba, a ona tam modliła się za rodzicami, za panię z dworu, za dworowych i nawet za tych, co ją potrącali, szturkali i brzydko nazywali.

Jak wiecie, trzecią najstarszą sierotkę wziął do siebe gospodarz na wsi, a to nato, aby mu się wysługiwała. Bo też i osobliwszy był to chłop: u niego tam nie było ani święta, ani nocy, tylko ciągle robota i robota. Zawsze przed świętami w nocy piekła gospodyni chleb i rano we święto dobywała go z pieca; po śniadaniu we święto szedł gospodarz na targ z przędzą, którą słudzy po całych nocach w tygodniu uprzędli, a gospodyni sprzątała aż do południa. Mało kto miał tam czas pacierz zmówić i do kościoła pójść, a sierota ciągle z bydłem w polu, odarta, omurcana i więcej do jałówki podobna niż do człowieka. Ale dobry pan Jezus ma różne sposoby, aby człowieka nie zagubić. Tak też byłaby się i dusza tej sieroty zatraciła, gdyby był pan Jezus nie wziął jej na tamten świat. Umarła sierota, a niedobra gospodyni nie dała jej białej koszuli do trumny, tylko ją włożyli w tych samych łachach czarnych, w jakich chodziła po świecie. A gospodarz zrobił trumnę ze zbutwiałych dylów, i powiązał sznurem żeby się nie rozleciała.

Nikt tam nie płakał za biedną sierotą, jeno słudzy co widzieli jej biedę żałowali ją trochę, ale sobie rozmawiali, że ta i lepiej co sobie umarła i raz skończyła tę biedę. I nikt się nie zapytał, co się też stało z duszą tej sieroty? Oni sobie myśleli, że kto tu bieduje, ten pójdzie do nieba; a bieda sama nie zaprowadzi do nieba, jeźli nie ma przy niej zasługi dobrej i dobrych uczynków.

Poszła też dusza i tej sieroty na sąd pański. Już tam daleko stał od niej Anioł - stróż, i już ta dusza nie była podo-

bną do tamtych; już były różne winy na niej, o których dobrze wiedział pan Jezus.

I zapytał ją pan Jezus:

— Cożeś ty sieroto robiła na ziemi? wszak żyłaś dziesięć lat? Były tu na sądzie twoje dwie młodsze siostry, a ty nie wiesz, gdzie one się obracają, tyś ich na ziemi nie znała dobrze?

Na to rzecze sierota:

— Jam biedowała strasznie: miałam złego gospodarza, a tam mię uczono złego, tam mię uczono drugim szkodę robić, kraść, i przeklinać. Ja nie znała święta, ja nie byłam ani w kościele, ani w szkole nigdy — ja nic nie wiem, tylko tyle, że gdzieś w Niebie mieszka pan Jezus!

Na tę skargę rozpłakał się Anioł stróż, i padł na oblicze przed panem Jezusem, mówiąc:

— Nie potępiaj Boże tej sieroty, bo ona nie jest winną we wszystkiem! Ona miała złych opiekunów, o nią nikt nie dbał, nie znalazła ona serca u ludzi, ani dobrej macochy nie miała, ona nie wie nic o swej matce, o ojcu, i chrzestnych ojcach, a ludzie myśleli, że jej najlepiej u onego chłopa. A jeźli kiedy płakała, to się nikt nie zapytał o to, i nikt też nie dbał o duszę tej sieroty, która stoi teraz winna przed Tobą.

Ale pan Jezus wydał wyrok, aby dusza winna i nieczysta nie weszła do nieba, ale aby się oczyściła i zmazała winy swoje. I byłoby może potępienie spadło na sierotę, tylko ją Anioł-stróż wyprosił od zguby przez to, że wyprosił śmierć tej sieroty u pana Jezusa i że prosił na sądzie za nią.

I odeszła dusza tej sieroty, i poszła na pokutę. Jak na ziemi nie miała matki, ojca, ani krewnego, tak była sierotą i na tamtym świecie. Anioł-stróż pilnował ją, aby się oczyściła z win swoich. Płakała ona, błąkała się, ażci raz spotkała ją jakaś pani.

— Czego ty płaczesz? zapyta ją.

Sierota rzecze:

— Muszę tu pokutować, bom na ziemi zawiniła. A pan Jezus nie skazał mię do piekła, a to dla tego, żem nie miała ojca, matki ni krewnego żadnego co by mię nauczyli żyć i postępować

w dobrem. Źli ludzie buntowali mię, a ja słuchała — więc tylko o tyle jestem winna, iżem się sama nie chciała uczyć.

Na to rzecze ta pani:

— Chodź zemną, ja cię otulę moim płaszczem i będzie ci przy mnie weselej. Jeżeliś nie miała na ziemi dobrej matki, to możesz ją mieć teraz we mnie.

Sierota zbliżyła się do tej pani, a pani ją okryła płaszczykiem i poszły obie drogą daleką, i strudziły się, a pani to ocierała pot z czoła sierocie, to ją niosła na rękach swoich. I stanęły wreszcie obie przed bramą złotą. Na pukanie otwarła się ta brama, a sierota zobaczyła Niebo.

A wiecież kto był tą panią? To Matka najświętsza ulitowała się nad sierotą i na tamtym świecie, tam jej łezki otarła, tam jej rączkę podała, tam ją otuliła, tam ją zbłąkaną i pokutującą znalazła, i zaprowadziła do Nieba. —

Ks. Wojciech z Medyki.

O dobroci Boga.

Czego chcesz od nas Panie za Twe hojne dary?
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?
Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie,
I w otchłaniach i w morzu, na ziemi, na niebie.

Złota też, wiem, nie pragniesz: bo to wszystko Twoje,
Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje.
Wdzięcznym Cię tedy sercem, Panie, wyznawamy,
Bo dla Cię przystojniejszej ofiary nie mamy.

Tyś Pan wszystkiego świata, Tyś niebo zbudował,
I złotemi gwiazdami ślicznieś uhaftował;
Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi,
I przykryłeś jej nagość zioły rozlicznemi.

Za Twojem rozkazaniem morze w brzegach stoi,
A zamierzonych granic przekroczyć się boi;
Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają,
Biały dzień, a noc ciemna, swoje czasy znają.

Tobie k'woli rozliczne kwiatki wiosna rodzi:
Tobie k'woli w kłosianym wieńcu lato chodzi:
Wino jesień i jabłka rozmaite dawa,
Potem do gotowego gnuśna zima wstawa.

Z Twej łaski, nocną rosą na mdłe zioła padnie,
A zagorzałe zboża deszcz ożywi snadnie;
Z Twoich rąk każde zwierze patrzy swej żywności,
A Ty każdego żywisz z Twej szczodrobliwości.

Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie,
Twoja łaska, Twa dobroć, nigdy nie ustanie,
Chowaj nas póki raczysz na tej nizkiej ziemi,
Jedno niech zawsze będziem pod skrzydłami Twemi. —

Jan z Czarnolesia.

Król Jan Trzeci
w Jaworowie.

Franek i Staszek udzierają się zapamiętale o Zośkę, córkę bogatego kowala w Jaworowie. Obadwa chłopcy jak się patrzy, tylko że na Franka kmieca rola przypada, a Staszek parobczakiem jeno przy swoim stryju podwójcim. Toż i nie dziwota, że stary kowal i żona jego trzymają stronę bogatego Franka; choć Bogiem a prawdą Staszek się im uczciwie podobał. Zośka jak każda młoda a dobra dziewucha nie umiała zaradzić sobie w tej biedzie. Za Franka każą iść ojcowie, a tu Staszek jak na przekór do serca się zakrada. I jużcić musiało być tak a nieinaczej, bo Franek zadzierał głowę a mówił:

— Jak mi kowalowie nie dadzą wypędzić kijem parobczaka od podwójciego ze swojej chałupy, to noga moja więcej u nich nie postoi! Boć mnie wstyd z nim razem dobijać się o jedną dziewczynę. He, he, kowal tego kiedyś pożałuje, bo drugiego Franka jako żywo dla Zośki nie ułowi.

Tak się Franek odgrażał, ale Staszek nie zważał na to, tylko spozierał w czemby Zośce dogodzić. Ona też była mu rada a na Franka z ukosa patrzała, gwoli hardego po wsi całej gadania.

Nadeszedł mięsopust; dla chłopców nowa uganianka. Staszek z Frankiem zaczęli drzeć koty, a robić sobie na przekorę. Jak jeden tak, to drugi siak, a wszystko byle dogryść jeden drugiemu. Trafiło się też na hulance w gospodzie, że Staszek z Zośką zabrał się do krakowiaka, a Franek dalejże do muzyki i każe grać obertasa. Rozżalił się Staszek, dobył czerwieńca ze szczerego złota i dorzucił go basiście jakby grosz nieprzymierzając, żeby tylko na swojem postawić. Muzyka też miarkując, że po basach czerwieniec dzwoni zagrała krakowiaka, a zawstydzony Franek zwiesił nosa i z kąta się przypatrywał, jak Staszek z Zośką uwija i przyśpiewuje.

Nie podobała się taka rozrzutność starszym co po za stołem siedzieli, więc stryj staszka podwójci ozwie się do kumotrów:

— Co prawda to i nie grzech powiedzieć, że nie ma szeroko chłopca nad Staszka: Boga pochwali, pracuje, nie napija, i mnie dobrze życzy, zato kocham go jak własne dziecko. Jedną przecież ma wadę, że grosz krwawo zapracowany gwoli tej Zośki na muzyce roztrwania. Chciałem go ożenić jak wiecie z Szymkowę Marynką; dostałby chałupę, gruntu kawałek i grosza na zapomogę, tymczasem na moje zmartwienie a swoją biedę wlazła mu kowalka w głowę, a kowal się droży że aż strach.

Zośka też szepnęła Stachowi podczas tańcu, że grosza szanować nie umie; ale on ją ujął serdecznie za rękę i cicho dopowiedział:

— Moja Zosiu, naco żałujesz marnego czerwieńca, kiedyś mi serce z kretesem zabrała. Ja bym sobie oczy wydłubał i rzucił basiście coby tylko z tobą potańcować.

Na to spuściła dziewucha oczy ku ziemi:

— Mój Stanisławie — odpowie — toć przecie wiecie że szczerze o was myślę, jeno ojcowie! ojcowie!

Ale nic tam to kochanie nie pomogło; kowal obstawał za Frankiem, i jużci jednej niedzieli miał dać na zapowiedzi, aż tu naraz rozeszło się po całym Jaworowie, że ma tędy przejeżdżać król Jan Sobieski, wojak tęgi, pan pobożny a nadewszystko kochający naród polski, którym mu Pan Bóg rządzić pozwolił. Toteż i zapomnieli wszyscy o zapowiedziach, a rwetes się zrobił po całym Jaworowie, boć to niesłychane znaczyło się szczęście

oglądać takiego wojownika. A trzeba też wiedzieć, że król Jan wracał właśnie z pod Wiednia gdzie Niemców od niewoli Tureckiej wybawił. Cały świat cieszył się okrutnie z tego zwycięztwa, bacząc że tam nie tylko o samych szło Niemców, ale zgoła o wszystkich Chrześcijanów, bo jak o tem już wiecie, Turcy są narodem pogańskim, a kogo tylko zwyciężą, na swoją ladajaką przymuszają wiarę.

Więc gromada Jaworowska umyśliła sobie przyjąć należycie swojego dobrego króla i Pana, coby sponiewierany wojną i niewczasem widział, że ludzie mu przychylni zatęsknili za nim jak dobre dzieci za ojcem. Duchem więc, wysłali naprzeciw króla dwunastu żwawych chłopców na tęgich konikach, w kapeluszach z białemi i czerwonemi wstążkami. Staszek był także pomiędzy nimi, a starsi z gromady oddali mu zarząd nad resztą widząc, że z niego chłopak najtęższy i najbardziej rozgarniony. Jechał też Staszek w pierwszym rzędzie po prawej stronie jak jenerał jaki, nie mogli mu się wszyscy napatrzyć. Zośka rozbeczała się z uciechy, udając że jej mucha wpadła do oka.

Staszek popisał się zuchowato. Skoro ujrzał, że król Jegomość zjeżdża z pagórka, kazał chłopcom przypuścić koniki, a jak się już zbliżyli, dopieroż wszyscy zawołali jednym głosem, chociaż ich nikt nie uczył:

— Witaj nam witaj najmiłościwszy królu i Panie! — a potem jak każdy mógł najserdeczniej: Witaj nam witaj!

Niezmiernie był rad król Jegomość z tego powitania, toteż uchylił swojej czapki złocistej i zawołał:

— Jak się macie chłopcy!

Odpowiedzieli:

— Dobrze! z łaski Boga najwyższego i twojej miłościwy królu. — I w te tropy rozsunęli się zwinnie we dwa rzędy tak, że sześciu jechało po jednej, a sześciu po drugiej stronie powozu króla Jegomości.

Niepotrzebuję wam mówić, że przy królu moc panów i to jeszcze jakich mój Boże! panów jechało, ale ustąpili miejsca owym chłopcom, żeby przy boku króla mogli się ucieszyć. Toż i przyjaznem okiem spoglądał na nich król Jan, a nachyliwszy się do starszego, który obok niego po lewicy siedział, prawi:

— Jakżeż nie mam bić nieprzyjaciela, kiedy na tej ziemi takie zuchy się rodzą. Ten oto — dodał skazując na Staszka — dziesięciu wrogów przetrzyma.

W ten sposób jechali aż do wsi kędy już czekała cała gromada z księdzem, a serdecznie witała króla. Wtenczas kazał król Jegomość stanąć, sam wyszedł z powozu, uczciwie wszystkich witając: poczem go ksiądz proboszcz pobłogosławił, dał krzyż pański do pocałowania, i święconą wodą pokropił.

Po tem wszystkiem zaprowadzono przy muzyce króla, a z nim panów i starszych z gromady do izby suto zastawionej, lud zaś i muzyka zostali na polu, żeby ciasnoty w izbie nie robić. Ale się to nie spodobało królowi Jegomości; toteż poszedł w tej chwili ku oknu przemawiając łaskawie, że dla wszystkich dość miejsca, żeby tylko śmiało weszli, kiedy się z nimi chce dzisiaj ucieszyć.

Więc też weszli dziękując. Dopiero odezwie się król Jan do chłopców:

— Kto w tańcu walny, ten i na koniu nie chybi; żwawo tedy chłopcy każcie zagrać, a pokażcie co umiecie.

Wraz nato ozwała się muzyka; skrzypicielę wiedą smykiem od ucha, basista poci się przy ogromnych basach, a chłopcy krzeszą w podkówki i uwijają z dziewuchami, że jeno się miga. Nadarzył się taniec królowi Jegomości, bo się ciągle uśmiechał a poprawiał sutego wąsa:

— Walne chłopcy — prawi do swoich — dziewuchy też chwackie!

Kiedy król tak chwali, a chodzi po izbie jak po złoconych salach w zamku Krakowskim albo Warszawskim, spostrzegł Zośkę, że się w niego jak w obraz zapatrzyła, i ani oka nie spuści. Zbliżył się więc ku niej i zapyta łagodnie:

— Czyjażeś ty dziewuszko?

— Kowalowa — odpowiada Zośka poczerwieniona jak burak.

A król Jegomość rzecze podając rękę dziewczynie:

— Nijako nam stać próżno, kiedy wszyscy wesoło się bawią.

Dziewucha wytrzeszczyła oczy, ale kiedy ją król ła-

skawie ujął za rękę, poprawił złocistego pasa i ślicznego wąsa podkręcił, a na dobitek nogą przytupnął, toć Zośka zaczęła przy nim najprzód nieśmiało podskakiwać, a potem jak się patrzy hulać. Przed muzyką stanął król Jegomość, rzucił w basy kilka talarków, a ująwszy się za pas złocisty zaśpiewał:

A z kądżeśty — z Jaworowa,
A czyjaśty — kowalowa,
Kowalowa z końca,
A chodźże do tańca,
Kowalowa Bóg daj zdrowa!
Bóg daj zdrowa, kowalowa!

I nuże dalej w taniec z innymi, aż się wam ślicznie zarumienił. Dopieroć odprowadził Zośkę na miejsce, a za taniec grzecznie podziękował.

Widząc to ludzie rozpłakali się z uciechy od najmniejszego do największego, bo też mieli słuszną przyczynę radować się z wesołości dobrego króla. Nigdy on nie miał czasu zabawić się spokojnie. Wiecznie jak ten prosty żołnierz tłukł się po granicach odpędzając Turków Tatarów i wielu innych nieprzyjaciół, co ustawicznie dybali, żeby jeno rabować naszą ziemię. Moiściewy, taka wielka osoba, taki człek wielki a pracował aż strach nie dla siebie ale dla narodu całego, a tu niejeden przykrzy sobie, kiedy się schyli do roboty, kiedy mu przyjdzie zapracować na siebie i dzieciska własne.

Nasz Staszek stoi sobie w kącie, i widzi łaskawość króla Jegomości dla Zośki. Wesoło mu to było, ale zaraz pomyślał sobie:

— Mój Boże kochany, teraz dopiero kowalowi pohardzieją! Mój Boże kochany, Zośka już nie moja! — Tak sobie Staszek pouważał i wyszedł okrutnie markotny z izby, a Franek jeno zęby wyszczerzył od śmiechu.

Na króla Jegomości był już czas wyjeżdzać, bo słoneczko śmiało się ku zachodowi, a on jeszcze o wiele mil dalej miał stanąć na nocleg. Chce więc z izby wychodzić, mile spoglądając w około, aż tu gromada wyprowadza przed okna, trzy pary siwych wołków w drabiniastym wozie, a do tego pług i

bronę. Dopieroż występuje wójt przed króla Jegomości, a pokłoniwszy się nisko tak rzecze:

— Najmiłościwszy królu nasz i Panie! Pozwólże od gromady podziękować sobie za łaskawe nas odwiedzenie, i cudne obejście się znami. Nie umięć składnie mówić, to prawda, tyle tylko powiem, że prędzej na śmierć nam przyjdzie zapomnieć jak na dzień dzisiejszy. Mamy tylko jedną prośbę od gromady do Was miłościwy królu, a bojemy się żebyśmy prostym rozumem a szczerem sercem rozważając nie chybili.

Tu się wójt znowu skłonił a król Jegomość rzecze:

— Śmiało wójcie do mnie przemawiajcie, gromada bardzo mi się podoba.

Na to skłonił się wójt po drugi raz i dalej tak mówił:

— Słyszeliśmy miłościwy panie, żeście się siła potracili na wojnie. Otóż bez urazy waszej, daje wam tu gromada przezemnie statek kmiecy na zapomogę, bo za statkiem panie, idzie i dostatek. Dla królowej Jejmości składamy też kołacz i wieniec z lasowych orzechów.

Niesłychanie uradowała króla Jego Mości przemowa wójta i podarek od gromady. Byłby chętnie każdego wołu dziesięć razy zapłacił, ale wiedział, że ich tem wcale nie ucieszy. Toć mu tylko łzy w oczach stanęły jak dwie perełki; pokręcił wąsa wedle zwyczaju, a położywszy rękę na ramieniu wójta rzekł:

— Kochany wójcie i cała gromado! Podarek od was przyjmuję z takiem sercem z jakiem wy go dajecie. Da Pan Bóg będzie nam lepiej jak tylko nieprzyjaciół raz na zawsze od naszej kaszy odpędzimy. Złota wam nie daje, bo by was to uraziło, alеć przecie przyjmijcie i odemnie pamiątkę. Owóż od dzisiaj daruję wam wszystkie daniny, jakie mi macie płacić.

Po tych słowach pożegnał król Jan gromadę i wsiadł do powozu. Co tam było uciechy, a i smutku od razu, że król odjeżdża to i mówić nie trzeba.

— Niech żyje król Jan, niech żyje! — wołało po całej wsi, skoro już powóz ruszył z miejsca i toczył się jak wiatr.

Kiedy tak król Jegomość jedzie, zda mu się spojrzeć na prawo, aż tu widzi spartego o poręcz chłopca w kapeluszu z czerwo-

nemi i białemi wstążkami. Stoi zasumowany, a oczy rękawem ociera. Wten raz poznał król Staszka, toć zdziwiony kazał stanąć a sam woła:

— Chłopcze co tu robisz?

Staszek się zerwał, zciągnął czemprędzej z głowy kapelusz i skłonił się ku ziemi, a król Jegomość pyta:

— Czemuż się mazgaisz jak baba; co tu robisz powiadaj!

— Wyszedłem — odpowiada Staszek — jeszcze raz obaczyć naszego najmiłościwszego Pana, bo mi prócz tego co prawda cały świat niczem.

Dopieroż zaczyna Staszek rozpowiadać o Zośce, i że od tego czasu jak król Jegomość z nią tańcował, bez niej żyć nie może, że ona go kocha i że tylko przez ubóstwo swoje dostać jej nie może.

Król Jegomość pouważał sobie chwilkę a potem rzecze:

— Idźcie mi po kowalów — zaś Staszkowi podaje woreczek z dukatami:

— Masz to na początek; resztę ci Pan Bóg przy pracy udzieli.

Staszek się wzbraniał wziąść, bo myślał, że się dobry król szkoduje, ale go inni panowie ośmielili żeby wziął i podziękował, a król Jegomość przykazał, coby się z tem nie wydawał aż odjedzie.

Niedługo przychodzą kowalowie i kłaniają się, ciekawi, po co ich wołano. Odwrócił się król Jan i pyta ich prędko skazując na Staszka:

— Podoba wam się ten chłopiec?

— Rzetelny sobie co prawda — odpowiadają bez namysłu.

— A tobie Zosiu, bo takie ci miano.

Zośka poczerwieniała spozierając nieśmiało raz na ojców, drugi raz na króla Jegomości a ukradkiem na Staszka, który stał niecierpliwy jak na rozpalonych węglach.

— Więc ci się nie podoba — żartując sobie zapytuje król Jegomość.

Staszek zląkł się takiej mowy, toć cały pobladł i woła:

— Ona nie śmie powiedzieć! Gadajże Zosiu bo umrę. Mój ty mocny Boże to mnie już nie kochasz!

— Hola mój chłopcze — żartuje sobie król Jegomość znowu — ty mi jak widzę bałamucisz dziewczynę; z tego nic nie będzie. Powiedz Zosiu sama a wyraźnie, podoba ci się albo nie?

Kowalowie, Staszek i wszyscy przytomni wytrzeszczyli jeszcze bardziej jak przedtem na dziewczynę oczy; toć się jeszcze więcej zmieszała i dopiero po chwili bawiąc się fartuszkiem spuściła na dół oczy, i rzeknie z cicha i skromnie:

— Podoba.

— Miłościwy panie! chłopak grosza nie ma — wymawia się kowal.

A król Jegomość na to:

— Pieniądze Pan Bóg daje i odbiera, ale pracowitego i uczciwego nigdy nie opuści! Chyba dajcie waszą Zośkę Staszkowi.

Wtedy pokłonił się kowal i powie ze szczerego serca:

— Niech się dzieje wola Boska! Nie chcę już większego bogactwa dla mojego dziecka nad to jaki mu przynosi ten chłopak. Jużcić ich Pan Bóg miłościwy nie opuści, kiedy im miłościwy Panie jak ojciec kochający błogosławisz.

— Dziękuję wam kowalowie — prawi król — że moje swaty nie były daremne. A ty Stachu szanuj Zośkę i starych kowalów, cobym się nie powstydził żem za tobą przemawiał. — Tak skończył i pożegnał ludzi.

Ledwie im znikł z oczu, aliści ściska Staszek kowalom kolana i pokazuje co dostał. Cała gromada i kowalowie gniewali się zrazu na Staszka, bo wszyscy tak jak on myśleli, że się król Jegomość bardzo poszkodował. Dopieroć ksiądz proboszcz bronił Staszka a tłumaczył, że pieniądze wziąść musiał nie chcąc obrazić miłościwego pana. Nie uspokoili się przecież dobrzy ludziska, aż na odwet w tem miejscu gdzie ich dobry król ostatni raz pożegnał postawili figurę Matki Najświętszej z napisem: „Pod Twoją obronę oddajemy Ci, mizerni słudzy Twoi, Panno najświętsza, miłościwego króla Jana III.“

Staszek dostał Zośkę a Pan Bóg widocznie mu błogosławił, bo jeszcze z bielutką jak śnieg głową mógł podczas Mszy św.

modlić się za swego dobrodzieja, a po nieszporach w niedzielę dzieciom i wnukom rozpowiadać o nim.

Franek poznał, że kmieca rola za wszystko nie obstoi, to też odtąd nie potrącał dziewczętami jak ulężałkami, ale obejrzał się za pobożną i pracowitą a wreszcie znalazł. Zaś cała gromada porosła w pierze, bo już żadnych danin i podatków od niej nie wybierano, tak jak król Jegomość im przyrzekł.

Siła lat minęło od czasu jak Pan Bóg króla Jana przyjął do chwały wiekuistej, więc i kapliczki już nie ma o której wspominałem. Aleć serca ludzkie nie z cegły ani z kamienia, toć w nich przenigdy pamięć o dobrym królu polskim Janie Sobieskim nie wygaśnie, bo on bronił naszej świętej twiary, bo on zasłaniał kraj nasz od nieprzyjaciół, bo on nas kochał jak rodzony Ojciec!

J. T.

RÓŻNOŚCI.

Pożar. Miesiąc temu wybuchł ogień we wsi *Łużnej* w obwodzie sandeckim. Było to już wieczór między siódmą a ósmą godziną; gospodarz Jan ze żoną i z trzema synami spał już w izbie, gdy naraz niewiedzieć zkąd, cała zagroda stanęła w płomieniach. Za późno już zbudził się gospodarz, a choć i sąsiedzi zlecieli się na ratunek, toć przecie nietylko że dobytku, ale i ludzi wszystkich z ognia nie mogli wyciągnąć. Sam gospodarz wyskoczył, ale srodze poparzony; żona żyła jeszcze jak ją wydobyli, aleć tylko do drugiego dnia; zaś co synów to i dostać nie można było. Zginęli straszną śmiercią w płomieniach! Nie wiedzą ludzie dotąd z jakiej to przyczyny zajęło się tak nagle, aleć utyskują nad tem nieszczęściem, bo to aż czworo ludzi naraz, to straszny wypadek!

Zawzięta kumeczka. — Wiecie sąsiado, powiem wam nowinę.

— No, cóż takiego? a spieszcie się, bom strasznie ciekawa.

— Oto Janek zachodzi do Kacprowej, wdowy po Kacprze z Okalnicy, i powiadają, że się będzie z nią żenił.

Oj! daj go Bogu, to mi to dopiero nielada nowina. Niby to Jankowi pierwszyna zachodzić do wdów? A nie chodził do Walkowej? Nie chodził do Pawłowej?

— Ej! chodził bo go opasały mlekiem, chlebem z masłem, i kiełbasą, ale nie na zalecanie się.

— On może tak myślał, ale równie udawał, że się zaleca.

— Moja sąsiado, jak porzucił tamte, tak samo porzuci i Kacprową, bo inna rzecz zalecać się, inna żenić, a ludzie to dawno powiedzieli bardzo mądrze:

Co się radzi zalecają,
Nie radzi się ożeniają.

Ale choćby się zalecał, to mu nigdy do Kacprowej nie pozwolę, bo to baba, Panie odpuść, *ni do tańca ni do różańca.*

— Ej! nie bajcie też, nie bajcie moja sąsiado, a cóż to jej brakuje?

— Wszystkiego, wszystkiego, czy to urodna? czy zabiegliwa? Dzieciska ponurzane w brudzie, ni to ogarnięcia na nich, ni starunku, a wielka, że strach do niej się przybliżyć, niby dragan. Tyle też w niej i zgrabności co w draganie, niech Bóg uchowa.

— Może tam i jest trocha prawdy w tem co mówicie, ale równie przesadziliście, boć kobiecisko radzi sobie jak może, i przecież nic ta potwornego o niej po wsi nie chodzi.

— Nie brońcie jej też, nie brońcie, a ja Jankowi wszystko o niej opowiem, i jeszcze więcej, niech wie co to za ptaszek.

— Moja sąsiado, chyba że Kacprowa weszła wam czem w drogę, kiedy tak na nią bijecie, bo w mówieniu waszem więcej przytyczków jak prawdziwości.

— Nie obstawajcie po próżnicy za Kacprową, bo to nic nie da. Oj! kobieta to kobieta, a plotkarka, a obmównica, a bajbuga! Przecieć jak mój szedł do mnie w zaloty, to jak z zazdrości zaczęła na mnie wydziwiać przed nim niestworzone rzeczy, tak ino cośmy się z sobą nie rozeszli; i gdyby nie brat Józek, co powiedział memu wtedy, że mu łeb rozwali, jeżeli się zemną nie ożeni, tak by było po kochaniu między nami.

— Oj! takie ta rzeczy będziecie jej pamiętać?

— Moja sąsiado, *dobre długo się pamięta, a złe jeszcze dłużej.*

— Tak to prawda, ale mówią także ludzie, że *kto na ciebie kamieniem, to ty na niego chlebem.*

— To tak mówią, ale tak nie robią, bo chcąc za złe płacić dobrem, to trzeba być nie człowiekiem, ale świętym.

— Nie sąsiadeczko, nie świętym, tylko chrześcijaninem i religiantem, takim jakim być nauczył Chrystus Pan w Ewangielji Świętej. Bo nie modlenie i posty robią człeka chrześcijaninem, ale uczynki chrześcijańskie. Wy modlicie się, pościcie, odmawiacie pacierze, ale wszystko to nic nie znaczy, kiedy tak małej rzeczy Kacprowej nie możecie zapomnieć. Kochanie, to chrześcijaństwo, ale nie zawziętość.

(*Km.*)

Zdania i przypowieści.

Niejeden w swej starości obumiera z głodu,
Że się nie chciał ni uczyć, ni pracować z młodu.

Wydawca odpowiedzialny za redakcyę: E. Winiarz.